Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 42. Grodzisk, 19. października 1872. № 42.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mieczysław Halka

HRABIA LEDÓCHOWSKI

Ze zmiłowania Bożego i Świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat i t. d., i t. d.,

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym obu Naszych Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Pone me ut signaculum super cor tuum.
Przyłóż mię jako pieczęć do serca twego.
Cantic. Cantic. VIII. 6.

Im więcéj, Najmilsi Bracia, życiem i postępkami naszemi oddalamy się od Boga i od służby Jego, im więcéj serce nasze lgnie do dóbr i korzyści doczesnych a stygnie w zamiłowaniu rzeczy wiecznych i nadprzyrodzonych, im więcéj grzech rozszerza swe panowanie w duszach i zaciera w spółeczeństwie charakter chrześciański, którym odznaczać się powinny narody i ludy Chrztem świętym odrodzone: tém więcéj Bóg w nieprzebranem miłosierdziu ciężkiemi nawiedza nas utrapieniami, abyśmy pod ich brzemieniem łatwiéj z naszéj obojętności się ocknęli, dobrowolne błędy porzucili, i z nieprawości się naszych poprawili. Przypomina nam Pan, zsyłając na nas smutek i boleści, że On sam jest, który nas z nich wyzwolić może, i że Jemu się należy cześć i służba nasza; oczyszcza nas przez te cierpienia, albo do pokuty nas woła, i przez nie zdaje się do serc naszych niewiernych, za nikczemnemi świata tego marnościami się ubiegających, przemawiać: „*mnie*, o człowiecze, *przyłóż jako pieczęć do serca twego*, a nie majętności twoje, — mnie, a nie pożądliwość twoję, — mnie, a nie mamidła, za któremi gonisz; bo moim jesteś, i mnie, Stwórcę i Odkupiciela twojego, miłować nadewszystko powinieneś.“

Jeżeli zaś, Bracia Najmilsi, zwrócimy uwagę na ogólne zepsucie świata, jeżeli się zastanowimy nad postępowaniem naszém własném, tak mało odpowiedniem obowiązkom, które wkłada na nas wiara, o zaiste, uznać będziemy musieli, że nie mamy prawa do szemrania, gdy nas prawica Najwyższego dotyka, a bodajbyśmy także uznać potrafili potrzebę własnéj poprawy, i do niéj się rączo a skutecznie przyłożyli! I cóż rzeczywiście za widowisko przedstawia nam świat obecny? Widzimy, Najmilsi Bracia, Kościół Chrystusowy wszędzie uciśniony, i wzgardzoną jego powagę; widzimy Ojca św. od dwóch już lat pozbawionego wolności i zagrożonego gwałtami bezbożników. gospodarujących w Jego Państwie i w saméj Jego Stolicy; widzimy półmędrków, w płytkiéj swéj wiedzy zadufanych, roztrząsających zuchwale artykuły wiary świętéj przez Boga objawione, a przez nieomylny Sobór powszechny Watykański za sprawą Ducha św. do wierzenia ludziom podane; widzimy pychę, chciwość, kłamstwo i rozwiozłość w większym szacunku, niż świętą pokorę, niż darzące duszę pokojem umiarkowanie, niż

zbawienną prawdę i uświęcającą czystość. Takim przedstawia się oczom naszym świat dzisiejszy. A u nasże samych cóż spostrzegamy? Z bólem serca patrzymy na utrudnienia z każdym dniem się wzmagające, pod względem zabezpieczenia katolickiéj dziatwie naszéj katolickiego wychowania, na wydalenie z pośród nas pobożnych i światłych zakonników, których sumienna i gorliwa praca tyle wymienionych owoców wydawała. Winni wam tu jesteśmy, Najmilsi Bracia, wypowiedzieć, że nie szczędziliśmy próśb, przedstawień, nalegań, nie zaniedbaliśmy przestróg i upomnień tam, gdzie wypadało i w wszelki możliwy sposób, aby odwrócić te ciosy zarówno dla Kościoła, jak i dla świeckiego społeczeństwa zgubne, a które tyle głębokiéj boleści Nam i wam sprawiły; lecz wszystko to było daremne!

Ale, Najmilsi Bracia, jeżeli tak wielkiem jest to ogólne zepsucie świata, którego skutkiem są co dopiero wspomniane wypadki: jakiemże jest postępowanie nasze i jakże ono odpowiada nałożonym na nas przez wiarę św. obowiązkom? Niestety i my także nie zawsze z przynależną stanowczością Kościoła św., Matki naszéj, i nieomylnéj jego nauki bronimy. Dozwalamy w naszéj obecności uwłaczać jego powadze i jego kapłanom; roztrząsamy albo dozwalamy w obecności naszéj roztrząsać zuchwale lub z lekceważeniem święte prawdy, w które wierzymy albo w które wierzyć powinniśmy, a tém samém z rąk naszych wypuszczamy skarb najdroższy od Boga nam udzielony, katolicką wiarę, niepomni na to, że gdy tę stracimy, choćbyśmy wszystko inne posiedli, na nic nam się nie przyda, bo pozbawimy się prawa do zbawienia. Natrząsamy się ze sług ołtarza, fałsze i oszczerstwa na nich miotane skwapliwie przyjmujemy, rozgłaszamy, może je nawet sami wymyślamy i w innych wmawiamy, powodowani zemstą, zazdrością lub nienawiścią; a gdyśmy się zgorszenia stali przyczyną, gdyśmy, trąbiąc w trąby nowoczesnego pogaństwa i niewiary, ruin moralnych w około nas zgromadzili, myślimy, że się lada słowem lub lada uderzeniem w piersi z odpowiedzialności przed Bogiem zwolnimy. O nie! Najmilsi Bracia; ta nasza grzeszna oziębłość w wierze, to wspólnictwo zasad, przywar i postępków naszych z zasadami, przywarami i postępkami tych, którzy Kościoła św. nie uznają za Matkę, a przeto, jak mówi św. Cypryan, Boga mieć nie mogą za Ojca, nie tak łatwo otrzyma odpuszczenie. Trzeba nam pierwéj gruntownie się poprawić trzeba rozniecić w sercach naszych gasnący ogień miłości Boga i bliźniego, i stanąć odważnie pod sztandarem Kościoła. Trzeba, abyśmy zakon Pański przyłożyli jako pieczęć do serc naszych, by ich strzegł od zepsucia; trzeba, abyśmy serca nasze sercu Zbawiciela oddali, by On w nas królował, a my, byśmy w téj otchłani miłosierdzia i łaski nieustannie czerpali siłę, pomoc, przebaczenie win naszych, i ratunek w wszelkich naszych i Kościoła św. potrzebach.

Dla tego téż to, o Najmilsi Bracia, zbolali na widok tak szerokiego odstępstwa synów ludzkich od światła prawdy i od prawideł cnoty, zatrwożeni klęskami, któremi Ojciec nasz niebieski nas nawiedza, by nas w doczesności zatopionych do Siebie nawrócił, głęboko przejęci własną Naszą nieudolnością, a zarazem pomni obowiązku nałożonego na Nas, jako na waszego Pasterza, byśmy dusze wasze od grożących im niebezpieczeństw chronili i zabezpieczali, i podawali wam sposoby łatwiejszego osiągnięcia łaski, pociechy i wspomożenia od Boga: powzięliśmy zamiar uroczystego ofiarowania i poświęcenia Nas samych i was wszystkich, dyecezan Naszych, Najświętszemu i Najsłodszemu Sercu Pana JEZUSA. Gdy zaś tę myśl Naszę ochoczo i radośnie przyjęli Wielebni Bracia, Kapituł Naszych Metropolitalnych członkowie, a następnie i całe Duchowieństwo archidyecezalne, przedstawione przez swych szanownych Dziekanów na ostatniem prosynodalnem zebraniu: was dzisiaj wszystkich duchownéj Naszéj pieczy przez Opatrzność powierzonych, niniejszym pasterskim listem wzywamy, zapraszamy, zachęcamy i zobowięzujemy w Panu, abyście wszyscy, obojéj płci i wszystkich stanów, wraz z nami szczerze i gorąco, ze skruchą duszy i nadzieją otrzymania łask wielu, ofiarowanie to i poświęcenie nasze wspólne i obu Naszych Archidyecezyi spełnili. Akt ten, Najmilsi Bracia, jest aktem miłości ku Zbawicielowi Panu, być więc może aktem wielkiéj zasługi wedle żywości uczucia, z jaką go wykonamy; jest on zarazem aktem pokuty, a zatém zdolny, jeżeli go należycie spełnimy, rozbroić sprawiedliwość Bożą grzechami naszemi obrażoną; jest w końcu aktem ufności, ściągnąć więc na nas może obfite błogosławieństwa, i być dla nas w wszelakiem złem skuteczną obroną, bo ci, co w Panu swą ufność pokładają, nie będą zawiedzeni na wieki. Ale przedewszystkiem ofiarowanie i poświęcenie nasze Najsłodszemu Sercu Zbawiciela niech nosi cechę wdzięczności za odebrane dotąd od Niego dobrodziejstwa, i niech ma znaczenie stanowczego przedsięwzięcia, że odtąd i nadal za łaską Pana Boga cnotliwy i świątobliwy żywot prowadzić będziemy.

Ułożona przez Nas na tę błogą uroczystość modlitwa, która wam rozdaną będzie przez Duchowieństwo, wszystkie te uczucia w krótkich słowach wyraża. Wy ją, Najmilsi Bracia, pospół i równocześnie z nami odmówicie, a potém dnia każdego powtarzać ją przy pacierzach waszych będziecie, aby wam była bodźcem do wytrwania w dobrem, środkiem do wyproszenia sobie od miłościwego Serca Pana JEZUSA obfitych łask, i otuchą w tych dniach utrapienia, które Pan Bóg na nas zsyła.

Dopełnimy zaś aktu uroczystego naszego ofiarowania w Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, bo za Jéj pośrednictwem łatwiéj do Serca Bozkiego Jéj Syna przystęp znajdziemy. Tak jak przez macierzyńskie Jéj ręce Wszechmocny zlewa na nas Swe dary, tak też z Jéj rąk najmiléj przyjmuje to, co Mu niesiemy w ofierze. A ona, co jest Orędowniczką i Pocieszycielką naszą, przyczyni się za nami, i pocieszy nas, i strażą będzie serc naszych, byśmy przyłożonéj do nich pieczęci przedziwnego Serca JEZUSOWEGO już nigdy złamać nie poważyli się.

Tą więc nadzieją ożywieni, po porozumieniu się z Kapitułami Naszemi Metropolitalnemi, stanowimy co następuje:

1. Dnia 8 Grudnia b. r., w drugą Niedzielę Adwentu, w którą dla ludu obchodzi się Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, odprawioną będzie przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, uroczysta Msza święta (*de Officio currente cum 2da Oratione de Beata, 3a pro Ecclesia, 4a de Sacratissimo Corde JESU ex Missa propria, prouti fer. VI. post octovam festi Corporis Christi*), po któréj kapłan celebrujący odmówi głośno wraz z ludem Modlitwę Ofiarowania, następnie odśpiewają się suplikacye, a wreszcie *Tantum ergo* i błogosławieństwo Monstrancyą.
2. Treścią kazania, po odśpiewanéj Ewangelii świętéj i jéj odczytaniu z ambony, będzie wysławienie Najsłodszego Serca Pana JEZUSOWEGO, i pobudzenie wiernych do miłości i nabożeństwa ku temu Przedziwnemu Sercu, jako téż do ufności w Jego miłosierdziu.
3. Wszystkich wiernych wzywamy usilnie, aby do godnego obchodzenia téj uroczystości przygotowali się przez Spowiedź św. i przyjęcie Najświętszego Sakramentu Ołtarza.
4. Zawiadamiamy tychże wieruych, że Ojciec św. raczył udzielić odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy wyspowiadawszy się i przystąpiwszy do św. Komunii, i pomodliwszy się według intencyi Jego Świątobliwości, spełnią akt ofiarowania i poświęcenia w którymkolwiek kościele lub publicznéj kaplicy dnia 8 Grudnia b. r. w formie przez Nas przepisanéj. Odpust ten zupełny z łaski Ojca św. także za dusze w czyścu pokutujące może być ofiarowany.
5. Spowiedź i Komunia św. celem dostąpienia odpustu mogą być odprawione w ciągu 8 dni uroczystość poprzedzających.
6. W Archikatedrze Poznańskiéj, My sami Wielką Mszą św. o zwykłéj godzinie 8 Grudnia pontyfikalnie odśpiewamy, i wyżéj przepisane nabożeństwo odprawimy.
7. W rzeczonym wyżéj dniu opuści się po kościołach odmówienie po sumie Litanii do Najświętszéj Maryi Panny wraz z innemi modlitwami, nakazane listem Naszym Pasterskim z dnia 28 Październik 1870 r.
8. Wszystkim Rządzcom kościołów obu Archidyecezyi rozsyłamy z obecnym listem znaczną ilość egzemplarzy drukowanéj Modlitwy Ofiarowania, i wzywamy ich, aby takową umiejącym czytać parafianom swoim na czas rozdali, tak iżby ci odmówić ją mogli głośno wraz z kapłanem w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny.

I będzie list niniejszy odczytany z ambony w Niedzielę XXVII., ostatnią po Świątkach.

Łaska Pana Naszego JEZUSA Chrystusa, i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi. Amen.

Dan w Poznaniu, w Pałacu Naszym Arcybiskupim, dnia 17 Września 1872.

Mieczysław.

List Pasterski.
Nr. 1402.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Meszczyński.

MEMORYAŁ
Arcybiskupów i Biskupów
zebranych u grobu św. Bonifacego
o obecném położeniu katol. Kościoła w cesarstwie niemieckiém.

Pokój między państwem, a Kościołem katolickim panujący został za dni naszych w pożałowania godny sposób zakłóconym, aliści Biskupi niemieccy mniemają, że mogą sobie oddać świadectwo, iż do tego zakłócenia nie przyczynili się zgoła ani wszyscy wspólnie, ani żaden z nich osobno. Te wszystkie obecne zamięszania spadły na Biskupów jako i na katolików w ogóle, nagle i niespodzianie, i głęboko bolejemy nad tém, że wywołanym został spór, którego tak łacno można było uniknąć.

Gdy przecież to co się stało, odstać się nie może, jest obowiązkiem naszym z jednéj strony bronić praw i interesów Kościoła katolickiego, a z drugiéj pracować wytrwale około przywrócenia miru między Kościołem katolickim, a państwem.

Ten jest cel, jakiśmy sobie przy naradach nad obecném położeniem Kościoła założyli. Przedstawiając bez ogródki i bez wszelkich omówień obecne stosunki, żywimy nadzieję, że się przyłożymy tym sposobem do przywrócenia jawnie zwichniętego prawa oraz do przywrócenia wstrząśniętego pokoju.

Rzecz ta jest podobną jeno na podstawie pozytywnego prawa i obecnych prawnych stosunków.

I.

Ze stanowiska pozytywnego prawa nie może podpadać najmniejszéj wątpliwości, że Kościół katolicki

uznanym był w Niemczech na zasadzie prawa międzynarodowego i państwowego, i że w całéj swéj integralności prawomocnie istnieje.

Mianowicie pokojem westfalskim zapewniono Kościołowi katolickiemu, jak również i innym przez państwo uznanym konfessyom, ich tytuł prawny i tytuł posiadłości według roku normalnego. To prawne stanowisko kościelne wzięły w swą opiekę sądy państwa, a zasada: *itio in partes* w rzeczach religijnych, przyjęta w Parlamencie, strzegła od wszelkich zmian prawnych, na któreby inna konfessya wpłynąć mogła. Kiedy przez sekularyzacyą znaczna liczba posiadłości katolickich przeszła w ręce panów protestanckich, uchwały pokoju westfalskiego zostały co do religii w r. 1803 ostateczną decyzyą deputacyi państwa zatwierdzone i na nowo zastósowane.

Że z upadkiem cesarstwa niemieckiego w prawach konfessyjnych żadna nie zaszła zmiana, jest prawdą oczywistą, na którą się wszyscy znakomitsi prawnicy zgadzają. Prawda, że ona opieka, jaką konstytucya państwowa i sądy państwa dawały, faktycznie ustała, atoli dla udzielnych książąt i państw niemieckich pozostał wyraźny obowiązek roztaczania opieki i obrony nad prawami i wolnościami uznanych konfessyi w ten sam sposób, w jaki to przedtém cesarz i cesarstwo czyniły.

Daléj jeszcze, nie tylko wówczas, lecz i przy dawniejszych i następnych braniach w posiadanie katolickich ziem, książęta niemieccy mieli to zawsze za swój najważniejszy i najoczywistszy obowiązek, by nowym swym poddanym uroczyście i na wieczne czasy zapewnić całość i nietykalność ich religii i Kościoła, jako też nienaruszalność wszystkich dotychczas przyznanych im praw i swobód.

Wszystkie też niemal nowsze konstytucye krajów niemieckich na nowo zatwierdzają i rozszerzają zasadniczo poręczenia starodawnego prawodawstwa państwowego odnośnie do onych wielkich chrześciańskich konfessyi, a zapewniając wyznawcom jako też wszystkim obywatelom państwa wolność sumienia, nowe nadają im rękojmie. Jako bowiem katolik jeno jako członek Kościoła swojego jest katolikiem, tak o tyle tylko jest wolnym co do swéj wiary i katolickiego sumienia swojego, o ile Kościół jego jest wolnym.

Ze wszystkich konstytucyi konstytucya pruska z 31 stycznia 1850, art. 15—18 niewątpliwie w najobszerniejszéj mierze i w najwyraźniejszy sposób poręcza prawną swobodą i prawny samorząd tak rzymsko-katolickiego jako i ewangielickiego kościoła.

Że onemi konstytucyami jako też podobnemi nowszemi aktami prawodawczemi wolność i samodzielność katolickiego Kościoła i jego wyznawców, tudzież innych konfessyi w Niemczech, nie dopiero nadane zostały, jeno poręczone i częściowo zpod ograniczeń wyzwolone zostały, — to żadnéj nie może podlegać wątpliwości.

Dalszym, a wielkim dowodem ciągłego i jednakowego uznawania Kościoła katolickiego i prawnéj jego samodzielności w Niemczech są wszystkie układy, jakie książęta niemieccy i państwa, celem uporządkowania kościelnych stosunków, z Głową katolickiego Kościoła prowadziły, ugody, jakie wspólnie ułożono i publiczne akta, jakie z obu stron następnie ogłoszono.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Absolucya jeneralna czyli odpust in articulo mortis.

(Podług Muenchener Past. Blatt).

Absolucyą jeneralną nazywa się błogosławieństwo papiezkie wraz z zupełnym odpustem, udzielane zazwyczaj in articulo mortis.

Z téj definicyi wynika, że absolucya jeneralna nie jest absolucyą sakramentalną, odpuszczeniem grzechu i kary wiecznéj, jeno jest darowaniem kar doczesnych. Nazwa ta ma niewątpliwie swoje źródło w słowach zawartych w formule: „ego facultate mihi ab Apostolica Sede tributa indulgentiam plenariam et *remissionem omnium peccatorum* tibi concedo.“ Jak wiadomo, odpust jest uzupełnieniem udzielonego w Sakramencie Pokuty rozgrzeszenia; przez rozgrzeszenie znosi się grzech i kara wieczna, przez odpust zaś jeno kara doczesna, a gdy i ta kara usuniętą zostanie, absolucya staje się zupełną, całkowitą, powszechną, i wtedy dopiero przedstawia się władza odpuszczania grzechów w swéj uniwersalności. Ztąd to kościelne wyrażenie: remissio omnium peccatorum, i ta zwyczajna nazwa: absolucya jeneralna.

W dalszym wywodzie chcemy wykazać zasady, na podstawie których Kościół tego odpustu udziela, daléj, historyczny rozwój tego błogosławieństwa, wreszcie rozmaite pytania co do osoby udzielającego odpustu, a przyjmującego odpust, i co do sposobu powtórzenia tego błogosławieństwa.

I.

We wszelkich położeniach życia pragnie Kościół gorąco zbawienia dusznego swych dzieci, atoli ta troskliwość jego dochodzi do najwyższego stopnia w chwili ostatniéj walki śmiertelnéj, gdy dusza ma stanąć przed trybunałem Chrystusa na sąd. Tutaj Kościół używa wszelkich środków, by ratować swe dziecię — tu udziela mu wszelkiéj pomocy potrzebnéj, by nie tylko uszło kary wiecznéj, lecz by uniknęło kary doczesnéj, jaka zazwyczaj czeka dusze na drugim świecie. Jednym z takich najdzielniejszych środków jest odpust zupełny, którego udziela umierającym [1]).

Jakże dla wielu okropną staje się myśl w ostatniéj godzinie, że za życia tak mało pokutowali, że niedbali o posty, o dawanie jałmużny, o poskramianie swéj zmysłowości, że z kościelnych odpustów mało albo zgoła nic nie korzystali, że

---

[1]) Hoc semper, mówi Benedykt XIV, summo studio curarunt et curant praedecessores nostri Romani Pontifices, ut spiritualis ecclesiae thesauri divitias in moribundos fideles large diffunderent et maxima omnium amplitudine, quae indulgentia plenaria nuncupatur cuiusque impertiendae ius in apostolica sede unice residet, ipsis potissimum applicarent. Quam quidem in rem episcopis per ecclesias constitutis vices suas cum opportunis facultatibus delegarunt, ne ullus in orbe terrarum angulus esset, ubi catholicae religionis professoribus huiusmodi adiumenti copia deesset pro extremo illo momento, quo ipsorum salutis causa in discrimen adducitur.

więc niemała ich czeka jeszcze kara doczesna. Chociaż największe złe minęło, choć wina i kara wieczna, zgładzone — męki czyszczowe, kto wie jak długie? — stawają przed oczyma nękanéj obawą duszy. Dopóki ciało czerstwe i zdrowe, oko duszy zaćmione. Czyż niejeden nie mówi sobie w myśli lub jawnie do drugiego: Byle ujść piekła, mniejsza o czyszciec? Aliści skoro się rozerwą pęta krępujące duszę w tém ciele, spada zasłona z oka dusznego: dusza niepowstrzymany pęd czuje ku Bogu, który ją stworzył, i dla którego przeznaczona, bez którego nie ma spokoju i szczęścia. Czuje ona co to za boleść niewysłowiona być choćby na jednę chwilkę odłączoną od Boga, od Dobra najwyższego. Wszakże już tu na ziemi nieosiągnięcie upragnionego dobra lub choć czasowa tylko rozłęka (tęsknota za ojczyzną) człowiekowi męki nieznośne zadają, niekiedy nawet do rozpaczy go wiodą. Jeżeli więc dobro doczesne, które nader niedostatecznie Dobro Najwyższe odbija, tak niesłychanie silnie duszę do siebie przyciąga, jakież pragnienie, jaka żądza ogarnie duszę, gdy się wyzwoli z ułudy zmysłów i ciała?! A przecież wie ta dusza, że nie zgładzone jeszcze kary za grzechy na długo, na bardzo długo, na całe wieki, tysiące lat... zatrzymywać ją będą w bolesném oddaleniu od Boga.

W téj ciężkiéj walce cóż może być bardziéj pocieszającego, jak gdy kapłan jeszcze raz z darami Matki-Kościoła stawa przed łożem śmiertelném, przynosi mu i udziela odpuszczenie wszystkich kar doczesnych? Skoro pewną jest rzeczą, że dusza ludzka tak usilnie pożąda oglądania i kosztowania Najwyższego Dobra, jako wedle słów Pisma św. jeleń w gorących dniach latowych, źródła wody ożywczéj: możemy sobie wyobrazić, jaką ochłodą staje się dla duszy zapewnienie, że wkrótce, bezpośrednio Boga oglądać będzie.

II.

Moc udzielania błogosławieństwa mają przedewszystkiém kapłani. Dana ona była kapłanom starozakonnym, posiadają ją w wyższym stopniu kapłani Chrystusowi, gdyż kapłaństwo nowego Zakonu stoi wyżéj od tamtego.

Atoli w nowym Zakonie jest zasadą, że moc tę pojedyńczy kapłani w rozmaitéj mierze dzierżą; im kto wyższe zajmuje w porządku kapłańskim stanowisko, tém rozleglejsza moc jego do udzielania błogosławieństw kościelnych. Ztąd błogosławieństwo biskupie szacowniejsze od błogosławieństwa zwyczajnego kapłana, a znowu błogosławieństwo papiezkie ważniejsze od błogosławieństwa biskupiego. Z powodu wysokiéj godności Biskupów w Kościele i wysokiego znaczenia Episkopatu w ekonomii zbawienia, od najdawniejszych czasów aż do dziś dnia błogosławieństwo biskupie zawsze było usilnie pożądaném. Cesarz Ludwik Pobożny krótko przed śmiercią swoją prosił Biskupa z Metz o błogosławieństwo.

Łatwo zrozumieć, że błogosławieństwo papiezkie, w którém się pełność mocy kościelnéj jednoczy, jeszcze więcéj było przdmiotem pragnienia. Atoli odległość Rzymu czyniła prawie niemożebném otrzymanie papiezkiego błogosławieństwa, nic więc dziwnego, że Papieże obrali ten sposób, by nieobecnym błogosławieństwo swoje przesłać. Zwyczaj ten tak jest stary, że Christianus Lupus (w uwagach swoich do VII rzymskiego Soboru za Grzegorza VII), odnosi go do Apostolskich tradycyi. Zwyczaj ten był już za Leona IX., który od 1049—1055 rządził Kościołem. Już w listach Papieża Jana V. (685—687) i Sergiusza I. (687—701) znajdujemy także apostolskie błogosławieństwo. Jeżelić wierni w godzinę śmierci pragnęli biskupiego błogosławieństwa, oczywiście tym goręcéj pragnęli oni w ostatniéj chwili błogosławieństwa najwyższego Biskupa. Papieże téż zawsze czynili zadość temu pragnieniu. To tylko niepewném, odkąd z onym błogosławieństwem poczęto łączyć odpust zupełny. Bardzo starodawny tego przykład czytamy w żywocie św. Klary, która przed śmiercią swoją od papieża Innocentego IV (1243 do 1255) otrzymała odpust zupełny. W Brewiarzu czytamy: „Ipsa denique virgo, cum in extremis ageret,.... sacra Eucharistia sumpta et *peccatorum indulgentia* ab Innocentio quarto ditata pridie Idus Augusti animam Deo reddidit“ Klemens VI udzielił w r. 1344 odpustu zupełnego wszystkim wiernym w Anglii, którzy po wyspowiadaniu się grzechów ze skruchą na srożącą się ówczas po kraju zarazę umierali. Odpust ten ponowił Grzegorz XI w czasie zarazy w r. 1378. Świadczy Tomasz Valsingham o tych dwóch faktach i podaje równocześnie objaśnienie papieża Bonifacego IX z r. 1390, jako bulle, nadające umierającym odpust zupełny, nie mają mieć żadnéj zgoła mocy dla tych, co z choroby swojéj wyzdrowieli.

Zwyczaj ten udzielania zupełnego odpustu konającym stał się powszechniejszym w w. XVI. Mansi w wydanych przez siebie Miscellaneach Baluciusza podaje list kardynała Wolsey'a, który w imieniu króla Henryka VIII prosi o odpust zupełny dla konających. Św. Karól Boromeusz otrzymał od Papieża Grzegorza XIII. Brewe z 30 grudnia 1580, w którym wszystkim Biskupom medyolańskiéj prowincyi kościelnéj nadaną została moc udzielania odpustu zupełnego chorym, których sami odwiedzali, a także władza przekazywania go innym kapłanom.

Insi Biskupi którzy o zbawienie dusz owczarni swojéj nie mniéj troskliwi byli jak wielki Biskup medyolański, starali się o podobnąż władzę u Stolicy Apostolskiéj, którą téż otrzymali, ale nieco ograniczoną. Odtąd bowiem udzielano na wnioski Biskupów władzę tę osobnemi Brewiami tylko na trzy lata (ad triennium) i pod warunkiem, że Biskup sam lub w jego zastępstwie Suffragan błogosławieństwa tego udzielać będzie; zwyczajnego kapłana mógł Biskup jeno w razie ostatecznéj potrzeby i tylko w nocy w pojedyńczym wypadku delegować.

To ograniczenie zdawało się Biskupom zbyt uciążliwém, więc często ponawiano prośby o rozszerzenie władzy. Tak na przykład w roku 1710 zrobiono do Kongregacyi Odpustów przedstawienie, że dla Biskupów jest rzeczą niedogodną co trzy lata ponawiać prośby o tę władzę; daléj, że błogosławieństwa tego nader mała liczba umierających dostąpić może, i to tylko ci, co mieszkają w stolicy Biskupiéj, wreszcie, że Biskupom obciążonym innemi pracami, nie podobna odwiedzać każdego chorego. Atoli mimo powyższych przedstawień granic władzy nie rozprzestrzeniono; dopiero kiedy na stolicę papiezką wstąpił Benedykt XIV, który jako Biskup Ankony, a późniéj Arcybiskup Bolonii z doświadczenia własnego przekonał się, że istotnie mało tylko osób może z łask kościelnych korzystać, nastała w téj sprawie pożądana odmiana. Uczony Papież wydał 5 kwietnia 1747 piękną konstytucyją: *Pia mater*, w któréj wzmiankowaną władzę rozszerza, a która do dziś jeszcze w téj materyi służy za modłę. Nasamprzód Benedykt XIV potwierdza władzę wszystkim Biskupom, którzy ją byli otrzymali, na cały czas, dopóki będą rządzili dyecezyą; daléj, pozwala im tyle duchownych, tak świeckich jak i zakonnych, subdelegować, ilu się okaże potrzeba, i ci będą mogli tak w miastach jak i po wsiach, nietylko w nocy, lecz i we dnie, udzielać onego błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym. Biskup jednakowoż ma moc władzę onę subdelegowanym kapłanom podług upodobania odbierać a przekazywać ją innym.

Na przyszłość zaś stanowi Bulla, że Biskupom, zgłaszającym się po tę władzę, ma być udzieloną nie na trzy lata, lecz na cały czas zarządzania dyecezyą wraz z upoważnieniem do subdelegowania.

Władza ta dana Biskupom i subdelegowana kapłanom zwyczajnym nie ustaje ze śmiercią Papieża, resp. Biskupa,

ustaje dopiero wtenczas, gdy ją udzielający lub jego następca cofnie. Udziela się także niższym prałatom, posiadającym rzeczywistą jurisdykcyą nad klerem i ludem. (W naszych obecnych stosunkach rozporządzenie ostatnie nie ma praktycznego znaczenia.) Oprócz tego papieże udzielają téj mocy osobno pojedyńczym kapłanom na całe życie. Przykład tego znajdujemy w Bullarium papieża Piusa VI z 16 marca 1784. Przełożeni dyrektorzy i kapłani probostwa św. Sulpiciusza w Paryżu otrzymali upoważnienie do udzielania błogosławieństwa i odpustu zupełnego wszystkim umierającym w obrębie ich parafii.

III.

Następuje teraz pytanie: komu i przez kogo ma ono Apostolskie błogosławieństwo być udzielane; daléj, w jakich warunkach można dostąpić odpustu zupełnego; na ostatku, jak onę liturgiczną czynność odprawić należy.

a) Kto dostępuje apostolskiego błogosławieństwa?

Apostolskiego błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym mogą dostąpić wszyscy, co nie są exkomunikowani, zatwardziali, co nie umierają w jawnym grzechu śmiertelnym. Dostąpić go mogą i dzieci, co zdolne były grzechu, a więc i sakramentalnego rozgrzeszenia, choć nie były jeszcze przyjęły komunii św. (Decr. S. R. Congr. 16 Dec. 1826.) To samo odnosi się do pozbawionych zmysłów i osób pomięszanego rozumu (Benedykt XIV), którym się tamtych Sakramentów udziela, gdyż się przypuszcza, żeby pragnęli pociech kościelnych, gdyby byli przy zdrowym rozumie. Prawda, że u takich osób częstokroć bez pożytku udziela się ono błogosławieństwo, atoli słuszną czyni uwagę de Herdt, że kiedyć w powyższych przypadkach daje się Sakramenta św. nawet z niebezpieczeństwem *nullitatis*, toć i odpust na podobne niebezpieczeństwo wystawić można. Wskazani na śmierć lubo nie mogą przyjąć Sakramentu Olejem św. Namaszczenia, gdyż nie są chorymi (*Infirmatur quis in vobis...*), mogą dostąpić błogosławieństwa i odpustu zupełnego, skoro się godnie na śmierć przysposobią. Konstytucyja: *Pia mater* nie robi tu żadnego wyjątku, mówi w powszechności o trosce Kościoła około wiecznego zbawienia swych dzieci; pragnie, by na całym świecie ni jednego miejsca nie było, gdzieby katolicy nie mogli z téj wielkiéj łaski korzystać; wreszcie wzywa Biskupów, by dali baczenie, aby nikt nie był tego odpustu pozbawionym. A więc nic nie stoi na przeszkodzie, by onych nieszczęśliwców nie przypuszczać do korzystania ze skarbca kościelnego.

b) Kto udziela Apost. błogosławieństwo?

Ażeby kapłan mógł tego błogosławieństwa i odpustu udzielić, potrzeba trzech rzeczy:

1. *Kapłan powinien być do tego delegowanym.* Ta władza delegowana rozciąga się na miejsca, jak daleko sięga jego jurisdykcya, a więc nie sięga poza granice dyecezyi, w obcéj więc dyecezyi nie może kapłan błogosławieństwa tego i odpustu udzielić w żadnym razie, nawet w nagłéj potrzebie, jeżeli nie ma wyraźnéj do tego delegacyi, chyba, że od biskupa miejscowego otrzyma *facultatem.* Natomiast w granicach własnéj dyecezyi rozciąga się na wszystkich bez różnicy, choćby byli z innéj dyecezyi lub do jakiego klasztoru należeli. Wszelako zakonnice stanowią tu wyjątek o tyle, że Biskup z reguły zwyczajnego ich spowiednika dla nich deleguje, chociaż może i innego kapłana wyznaczyć. (*Cavaliéri*, opera tom. 4 c. 27. Decr. 2 et 3.) Delegowany nie może subdelegować.

2. *Kapłan powinien przepisaną przez Benedykta XIV. formułę zachować.* Każda odmiana pociąga za sobą nullitatem.

3. Rubryka odnośna powiada: „Gdy chory żąda spowiedzi, kapłan niech go wysłucha i rozgrzeszy. Gdy nie żąda, niech go zachęca do wzbudzenia w sobie aktów żalu, niech go w krótkości, o ile czas pozwoli, o skuteczności i mocy tego błogosławieństwa pouczy; następnie niech go upomni do chętnego znoszenia przykrości i cierpień w chorobie ku odpokutowaniu za dawniejsze grzechy, do chętnego przyjęcia wszystkiego, co Bóg nań zeszle, i do cierpliwego przygotowania się na śmierć samę na zadosyćuczynienie za kary, na jakie sobie przez grzechy zasłużył. Potém niech go pocieszy łagodnemi słowy i wzbudzi w nim nadzieję, iż mocą niewysłowionego bozkiego miłosierdzia odpuszczenia kar onych i życia wiekuistego dostąpi.“ Na ostatku ma jeszcze kapłan obeznać chorego z innemi warunkami koniecznemi, o których niżéj będzie mowa.

Zresztą mogą zajść przypadki, gdzie kapłan z wielką ostrożnością upomnienia one powinien dawać choremu. Aczkolwiek bowiem należyte przygotowanie chorego wymaga, żeby się całkiem zdał na wolą Bożą tak co do śmierci jak i co do dłuższego życia, i chociaż chorzy zazwyczaj bardzo skwapliwie i ochoczo za kapłanem powtarzają one słowa: Jezu, dla Ciebie żyję, Jezu, dla Ciebie umieram, Jezu, Twojem jestem w życiu i w śmierci“; — jednakowoż, mianowicie w stanach wyższych, co do tego napotyka się nieraz na wielką słabość, a ze strony krewnych na dziwną drażliwość. Ze względu na tych ostatnich dobrzeby było upomnienia one zaraz przy spowiedzi dawać.

(Dokończenie nastąpi.)

Velum.

Podług Rubryk powinien kielich, służący do Mszy św., aż do Offertorium być nakryty velum, tak samo i po Komunii. (Missale, Ritus celebr. Missam tit. 1. n. 1. tit 2. n. 2. tit. 10. n. s.) W pierwszych wiekach nakrycie to miało podobno cel, by najprzedniejsze naczynie do sprawowania Ofiary najśw. usuwać z przed oczu nieochrzczonych *Gavantus* atoli nadaje mu mistyczne znaczenie: ma ono oznaczać niepojętość tajemnicy sprawowanéj na ołtarzu. Insi znowu mniemają, że obyczaj nakrywania kielicha poprostu w uszanowaniu dla tego poświęconego naczynia, przeznaczonego do konsekrowania krwi najświętszéj, ma swoje źródło. Jakkolwiekbądź, używanie velum do nakrywania kielicha sięga bardzo dawnych czasów, bo już kanony Apostolskie o nim wspominają (can. 72: Velumen linteumve nemo amplius in suos usus assumito). Grecy używają trzech welów (*Καλυμματα*), jednym nakrywają patenę, drugim kielich, trzecim (*ἀήρ* nazwanym) kielich i patenę razem (Goar. Euchol. Graec. fol. 122). Biskup Amalarius z Trewiru w 9 wieku nazywa velum *sudarium* (calix involutus sudario porrigitur ad altare, quod sudarium ponitur in cornu altaris. Praef. ad libr. de em offic.), prawdopodobnie dla tego, że przedtém była z płótna, co i jeden z kanonów Synodu w Leodium z r. 1287 wskazuje (Fanni, quibus patena et calix involvuntur, mundi custodiantur.) Podług dzisiejszéj discipliny, velum, podobnie jak i manipularz, już nie z płótna, jeno z jedwabnéj materyi się robi. *Missale* żąda wyraźnie, żeby było z jedwabnéj materyi (tegit... velo *serico*), a kolor jego ma się stosować do koloru ornatu. Zwyczajnie velum robi się z téj saméj materyi, z któréj i ornat, wszelako nie jest to koniecznym, zwłaszcza, gdyby materyja była zbyt ciężka, sztywna, nie odpowiadała więc przeznaczeniu welum, — natenczas można z innéj wziąść materyi. Gdyby ornat był z materyi wełnianéj, velum ma być jedwabnéj, gdyż tego żąda Rubryka a do nakrycia kielicha kosztowniejsza materyja stósowniejsza. Niektórzy Rubryciście nie radzą dawać pod velum podbicia, podszewki, by się snadniéj zdejmowało i składało — w każdym razie i podszewka powinna być jedwabna. Po brzegach mogą być jakie lekkie hafty, lepiéj jeszcze jedwabna frandzla. Wyszycie lub przyszycie

krzyża w środku nie jest przepisanym; wszystko co składanie utrudnia, sprzeciwia się celowi.

Na szczególną uwagę zasługują przepisy rubrycystów co do wielkości velum. Ma ono być tak wielkie, żeby ze wszystkich stron kielicha spadało na ółtarz, a więc kielich zewsząd dobrze nakrywało, zasłaniało. Ma więc być w kwadrat przykrojone, a według Gawanta, na wysoki kielich 27—28 cali ma czwarta część wynosić. Ponieważ atoli one wysokie kielichy, pochodzące z ery renessansu, wychodzą z użytku, i wracamy do starożytnéj wysokości 6—7 cali, do takich więc wystarcza kielich wraz z obwódką, 23—24 cali. Nieznośna to rzecz, że jeszcze do dziś przechowują się vela małe, sztywne, skutkiem czego kielich trzeba wciąż obracać w ręku, z drugiéj strony trudno się ustrzedz, żeby patena pod ciężarem takiego velumu ze wszystkim co na niéj jest, nie spadła na ziemię. Podług rubrycystów, zanim się bursę włoży na kielich, zawija się przednia część velum i kładzie na palkę, na ołtarzu stawia się kielich bez wszelkiego okręcania na korporał, i spuszcza się obiema rękami podciągnięte velum; na końcu Mszy św. podobnież znowu zagina się je ku górze. Skoro velum za mało, trzeba przynajmniéj według przepisu S. R. C, 12 Janu. 1669, część przodkową zasłonić.

Niedbalstwo i dziwny rodzaj oszczędności przyczynają się do tego, że celebrans nie może należycie zadośćuczynić przepisom Rubryk. Potrzeba więc, jak w innych sprawach, tak i tutaj, wrócić do norm Kościelnych.

Jeszcze jedna uwaga. Velum zwyczajnie benedykuje razem z innymi paramentami, wszelako zdaje się, że nie jest to rzeczą konieczną.

Potrzeby na czasie.

(Dokończenie.)

Interes narodowy nawet tego wymaga, abyśmy raz śmiało i odważnie sztandar katolicki podnieśli. Jest nas dwa miliony Polaków pod berłem pruskiem w W. Księstwie, w Prusach i w Szląsku. A jednak choć wspólna nasza macierz, wspólny język nasz, tradycye, zwyczaje, wspólne biedy i niebezpieczeństwa i wspólna, co nadewszystko, wiara, mimo to tak mało łączności między dziećmi jednéj wspólnéj matki, i niestety tak mało usiłowania do przygarnięcia do piersi matki mianowicie tych dzieci, które od kilku wieków od piersi jéj karmiącéj oderwane zostały. Na zgromadzeniu katolików niemieckich we Wrocławiu z radością przysłuchiwaliśmy się, jak nasi bracia Górnoszlązacy, krew z krwi naszéj, kość z kości naszéj, swobodnie sobie gwarzyli po polsku, nie rozumiejąc mimo wiekowego natłoku germanizmu wcale po niemiecku. Co ich przyciągnęło do Wrocławia na zgromadzenie, które obradowało tylko po niemiecku? Wspólność wiary katolickiéj, i choć mowy nie rozumieli, jednak wspólność interesu katolickiego ich łączyła z resztą braci innoplemiennéj. Uwielbienia godni są ci bracia nasi Górnoszlązacy; przez tyle wieków odcięci od wspólnego pnia narodowego przechowali język choć trochę skażony, ale z drugiéj strony i bogaty w starodawne polskie wyrazy, których chyba szukać w dawnych języka polskiego zabytkach piśmiennych; przechowali prostotę, łagodność, dobrowolność słowiańską, przyczaili się oni ku ziemi i tak przetrwali burze niszczące, które nad ich głowami przeszły. A pod czyją opieką te zasoby ducha narodowego przechowali? Pod opieką Kościoła katolickiego; Kościół ich w kazaniach, w książkach do nabożeństwa, w żywotach świętych Pańskich pisanych po polsku, w kantyczkach, w katechizmach zasilał rodzinną mową — tylko Kościołowi katolickiemu przynależy się zasługa zachowania ich narodowi; gdyby byli sprotestantyzowani, byliby na zawsze straceni dla nas. Bo Kościół katolicki nie jest wrogiem narodowości, żadnéj narodowości nie tłumi, nie niszczy, ale owszem najdzielniejszym jest każdéj konserwatorem, bo szale sprawiedliwości trzymając dla osób pojedyńczych, trzyma je i dla narodów, pragnie tylko narody uświęcać, aby one prawo swe przyrodzone na podstawie, na pniu praw nadprzyrodzonych rozwijały. I dla tego Górnoszlązacy zachowali to gorące przywiązanie do Kościoła, i to przywiązanie ich pociąga tam, gdzie widzą równe przywiązanie do téj wspólnéj matki. Gdybyśmy wywiesili zgromadzenia katolików polskich, Górnoszlązacy, Kaszubi, Wielkopolanie, polscy Prusacy połączyliby się wspólnie, złączenie coraz ściślejsze interesów wspólnych nastąpiłoby, a dwa miliony katolików polskich ściśle ze sobą połączonych, opartych o 12 milionów katolików niemieckich, stanowiłoby potęgę, z którąby i mężowi „z krwi i żelaza" przyszło się rachować. Obowiązku względem Górnoszlązaków i Polaków z Prus długo zaniedbaliśmy — pod chorągwią katolicką Górnoszlązak, Kaszub i Wielkopolanin i pruski-Polak podaliby sobie ręce i złączyli serca ku wspólnéj obronie interesów własnych. Wywieszamy godła, hasła, których nie wszyscy rozumieją — wywieśmy godło krzyża, obrony Kościoła i wiary, a zrozumieją nas bracia od Bałtyku aż pod Karpaty. Przykro było patrzeć na naszych polskich Górnoszlązaków jak w czasie świetnych mów niemieckich na zgromadzeniu katolików we Wrocławiu nic nie rozumiejąc ziewali, choć przyznać trzeba dobrą wolę komitetu głównego, który się o polską mowę dla nich na tém zebraniu postarał — ale czemubyśmy my Polacy im tego nie dali, czego im i nam wspólnie potrzeba?

Że i u nas odzywa się potrzeba zebrań katolików, dowodem tego jest znaczna liczba osób i duchownych i świeckich, które wzięły udział w Zgromadzeniu katolików we Wrocławiu, i z niemałym pożytkiem dla serca i wyobrażeń rozszerzonych wróciły, myśląc sobie po drodze: czemu to u nas nie masz zebrań katolików polskich? czy to nie jesteśmy narodem par excellence katolickim? czy i nam nie grożą te same niebezpieczeństwa z zewnątrz co katolikom niemieckim? czyż o inne interesa starając się i zabezpieczając, o najważniejszy interes narodowy bronienia katolicyzmu u nas od ucisku i od skażenia téj twierdzy narodowéj naszéj nie będziemy się starali, błędnie sobie tłómacząc słowa Zbawiciela, że bramy Kościoła nie przemogą? Całego Kościoła nie przemogą jako instytucyi, ale już niejedna gałąź Kościoła uschła i zamarła.

Jeszcze jeden wzgląd, który nas spowodować powinien do skupienia sił katolickich u siebie. Obrońcami Kościoła, jego zasad, jego interesów są przedewszystkiem duchowni: Papież, Biskupi i kapłani — ich obowiązkiem jest rozszerzać królestwo boże na ziemi a tém samém zwalczać przeszkody, które rozszerzeniu tego królestwa na zawadzie stoją — ich obowiązkiem jest prowadzić na czele wiernych do boju Chrystusowego z potęgami ciemności, ich rzeczą wskazywać miejsca wiernym ku obronie skutecznéj interesów duchownych. Ale i świeckim osobom od obrony Kościoła, jego zasad i interesów uchylać i usuwać się nie godzi, i wszystko składać na biskupów i kapłanów, aby samym oddać się już bezpiecznéj ufności. W naszych szczególniéj czasach potrzeba czynnego występowania w obronie wolności Kościoła osób świeckich, rozumie się zawsze w zupełnéj zgodzie z biskupami.

Jeżeli świeccy nie poprą biskupów i kapłanów, nie wiele co ci ostatni zrobią — nic bardziéj nie pragnie nieprzyjaciel Kościoła, jak odłączyć owce od pasterzy. Kościół wojujący to nie sami tylko biskupi i kapłani, ale to wierni wszyscy wraz z biskupami, a jeżeli dziś szczególnie Kościół jest w stadyum walki, to wszyscy do téj walki ku obronie najdroższych interesów garnąć się winni. Na czele ruchu katolickiego w Anglii, Belgii, Włoszech, Niemczech, stoją właśnie mężowie świeccy zawsze w zupełnéj zgodzie z biskupami jako ze swymi pasterzami. A u nas właśnie jeszcze pod tym względem tyle niedomagań; Kościół u nas zagrożony na wszystkich punktach, a każdy tylko na duchownych się ogląda i na nich cały ciężar składa. Wygodnie to, ale niepożytecznie dla sprawy Kościoła i narodu. Potrzeba więc, aby

i u nas świeccy mężowie stanęli na czele ruchu katolickiego, zbierali katolików polskich, a byłoby to pole, na któremby duchowni ze świeckimi szli ręka w rękę i nie biadanoby nad rozbratem świeckiego i duchownego stanu. Ależ jest u nas „Towarzystwo moralnych interesów“? Mdły tytuł — mdłe też to towarzystwo — gdzie ono jest? co robi? czy na to powstało, aby powiększyć liczbę zakładanych towarzystw, które nie wydawszy owoców, nikną z powierzchni spółeczeństwa? Kościół katolicki jest pewną przystanią moralnych interesów — Kościół moralne interesa czy przyrodzone, czy nadprzyrodzone od skrzywienia zawsze broni — odebrał w tym celu dar nieomylności od Mistrza Boskiego. To każde dziecko wie, każdy chrześcianin téż o tém wiedzieć powinnien. Tymczasem Towarzystwo to w samym zawiązku wyparło się téj instytucyi, która jest reprezentantką interesów moralnych ludzkości; lękało się ono wymówić nawet wyrazu „Kościół katolicki“, a p. Ignacy Łyskowski w swéj pobieżnéj broszurze o temże towarzystwie wydanéj, nawet z otwartą nieprzyjaźnią przeciwko Kościołowi wystąpił, dawne frazesa przesądne o nim powtarzając. Trudno zrozumieć, jak zakładający Towarzystwo tak mało mają zrozumienia i dziejów własnych i potrzeb narodowych, że wypierają się charakteru katolickiego, który nawet nieprzyjaciele nasi za najsilniejszą twierdzę narodowości naszéj uznają. Kiedyż zdobędziemy się na odwagę godną przeszłości naszéj i odpowiednią do potrzeb naszych? Pókiż będą u nas ogłaszać Kościół katolicki, jako psujący zgodę w spółeczeństwie? Z wyznaniem wszędzie i zawsze naszéj katolickości długoż jeszcze będziem się oglądać na garstkę Polaków innowierców, którzy i tak katolicyzm, jeżeli nie za instytucyą mieszczącą w sobie prawdę bezwzględną, to za żywioł narodowy konieczny do exystencyi naszéj uważają, którym więc z tego względu interes katolicki nie jest obcy i wstrętny? pókiż na starozakonnych oglądać się będziemy, którzy, z nielicznemi wyjątkami, jawne dowody nieprzyjaźni dawali i dają dla téj ziemi, która ich przytuliła w nieszczęściu i dzisiaj pierwsi stają w szeregu prześladowców naszych i w swym dzienniku, jak *Ostdeutsche Ztg.* denuncyantami naszymi się stali, na co się nawet oburza co szlachetniejsze serce przeciwników naszych? Nie — Towarzystwo moralnych interesów musi upaść, bo nosi w zarodzie swoim nasienie śmierci swéj, bo nie zdołało trafić w myśl narodu, nie wywiesiło ono sztandaru narodowego z godłem za wiarę i Ojczyznę. A więc potrzeba skupienia sił narodowych pod chorągwią katolicką; tę chorągiew pozna od razu nasz lud i pójdzie za nią. Sławny O'Connell, obrońca wolności irlandzkiéj, takie wyznanie złożył: „Szanuję w każdéj rzeczy i cześć oddawam Stolicy świętéj. Ufam mocno, bo znam siebie, że w całym Kościele nie masz nikogo, coby szczerzéj odemnie, z całego serca, w całém znaczeniu tego wyrażenia, tak się poddawał Stolicy Apostolskiéj, jak tego Kościół katolicki wymaga od synów swoich. Nigdy nie powiedziałem i nie powiem nigdy ni jednego słowa, któregobym z najgłębszém posłuszeństwem nie poddał Stolicy świętéj. Jestem najserdeczniéj przywiązany do tego Środka jedności Kościoła z najgorętszém pragnieniem nigdy się odeń nie odłączać ani myślą, ani mową, ani uczynkiem, a gdyby mi się wydarzyło kiedy omylić się w zdaniach, które ogłaszam, spodziewam się, że w ich rozumieniu będzie się miało wzgląd na uczucia moje, albowiem moja uległość powadze Kościoła jest zupełną, całą i powszechną.“ To są słowa wielkiego O'Connella, oswobodziciela Irlandii. Kiedyż nam nieba dadzą takiego O'Connella, coby pod chorągwią katolicyzmu umiał zespolić serca nasze? coby obok gorącéj miłości Ojczyzny miał i gorącą miłość Kościoła? coby był i wielkim synem Ojczyzny i wielkim synem Kościoła? A położenie nasze tak bardzo podobne położeniu Irlandyi.

Potrzeba więc zespolenia u nas sił katolickich. Mieliśmy różne już wiece, językowe, szkólne, gramatykalne itd., ale wiecy katolickich dotychczas nie było. Wiece katolickie są potrzebą czasu, potrzebą chwili obecnéj. Nie proponujemy żadnych stowarzyszeń katolickich, proponujemy tylko, aby i u nas rok rocznie odbywały się w miastach, jak Poznań, Chełmno, Toruń, wiece katolickie polskie, na którychby w najzupełniejszéj uległości ku biskupom radzono nad utrwaleniem interesów katolickich naszych, gdzieby wyjaśniano kwestye czasowe ze stanowiska katolickiego, gdzieby dokonywało się zjednoczenie polskiego ludu na podstawie katolickiéj.

Czy znajdą się mężowie, mający dosyć odwagi cywilnéj, co tę myśl ważną w skutkach i następstwach podejmą? czy na przyszły rok będziemy mieli „Zjazd katolików polskich“, na którymby dzieci jednéj matki podały sobie ręce?! — Czas to okaże.

Niechaj się nie boją przodownicy na téj drodze, że sami przy chorągwi katolickiéj zostaną, — lud nasz stanie gromadnie za nimi z starodawnym okrzykiem: za wiarę i Ojczyznę!

KORESPONDENCYE.

Z dekanatu strzyżowskiego, dyecezyi przemyskiéj.

Powodowany przekonaniem, że co dobrego i budującego wydarzy się w jednéj miejscowości, nie powinno pozostać własnością szczupłego grona, lecz przyjść do wiadomości powczechniejszéj, tém samém szerszy wywrzeć wpływ, pozwalam sobie do *Tygodnika Kat.* krótkie przesłać sprawozdanie o naszéj z. m. odbytéj kongregacyi, a pomijając co w niéj wspólnego z innemi, wspomnę jedynie wybitniejsze, które mnie uderzyły okoliczności.

Ukończywszy *officium diurnum,* przewodniczący najprzewielebniejszy ks. prałat i dziekan *Felix Buchwald* z widoczném przyjęciem odmawiał na kolanach z pamięci modlitwy *S. Andreae Avvelini in honorem duodecim privilegiorum B. M. V.*, czém nam przypomniał, że niewolno kapłanom poprzestawać na Brewiarzu, boć modlitwa jedynym z najprzedniejszych i najzbawienniejszych obowiązków.

O wieczornéj godzinie odprawił czcigodny ks. prałat z dziwną serca znajomością, we wszystkie żywota i powołania kapłańskiego szczegóły wnikający rachunek sumienia, tak, że każdy z nas przejrzawszy się w tém zwierciedle, dostrzegł każdéj skazy, i przeświadczył się, że nawet mniejsza na duszy kapłańskiéj wielce szpetną i zmierzona szczodrą łaskę Bożą sobie udzielonę, zdaje się winą niemałą.

Nazajutrz po przepisanych nabożeństwach, zasiedliśmy do rozpraw. Na pierwsze pytanie: *Probetur infallibilitas Summi Pontificis argumentis e Scriptura, Traditione et ratione petitis,* czytał odpowiedź dokładnie wypracowaną X. *Męczyński* pleban niebylecki, i dawał objaśnienia na czynione uwagi. Jednego téj pracy nie dostawało. Nie uszło to baczności przewodniczącego, który natychmiast obszernie wyłuszczył, że wiara w nieomylność Ojca ś. zawsze w Kościele Polskim była wyznawaną słowem i czynami, zaczem, że dogmat soboru Watykańskiego jest wyrazem wiekowéj wraz z chrześciaństwem przyjętéj wiary, z czego wynika, że nasza pseudointelligencya przeciw niemu słowem i pismem szermująca, jawnie świadczy o sobie, jako zerwała z wiarą ojców, i własnego narodu nie zna dziejów. W końcu zauważył, że w ogłoszeniu tego dogmatu w obecnéj niezmiernie dla Kościoła ciężkiéj dobie, uwielbiać należy objaw najwyższéj Opatrzności, najdzielniéj rorproszonych po okręgu ziemskim pasterzów owczarni Chrystusowéj, tym dogmatem przeciw wrogim rządów i sekciarzów zamachom uzbrajającéj. Na drugie pytanie: *Komu, kiedy i pod jakiemi warunkami pożyteczna odłożyć rozgrzeszenie?* jak też okazać owe pożytki, czytał odpowiedź *X. Żywicki,* wikary połomski. Wywołała ona ożywione

rozprawy, a do wyjaśnienia téj kwestyi przeważnie przyłożył się *X. Krukowski*, wysłużony i zasłużony profesor i autor *Teologii pasterskiéj*, obecnie proboszcz błażowski. Poczem uchwalono, w których wypadkach celem większego pożytku duchownego co do odkładania rozgrzeszenia powinniśmy jednostajnie i zgodnie postępować.

Trzecie pytanie: *Kto i pod jakim grzechem powinien odmawiać brewiarz*, i do czego obowiązany w tém się zaniedbujący, rozwiązał na piśmie gruntownie i z namaszczeniem wikary dobrzechowski, *X. Jakób Drzewiecki.* Skoro n·kt żadnéj nad tym wyrobem nie czynił uwagi, przewodniczący wyraziwszy *X. Drzewieckiemu* uznanie za wyczerpujące kwestyi, obrobienie oświadczył, że przedmiot ten podał najpierw konsystorzowi dla kongregacyi, aby przypomnieć wszystkim ważny powołania kapłańskiego obowiązek, od którego pod różnemi, błachemi niejeden uchyla się pozorami. Wyświecił bezzasadność wszelkich w téj mierze wymówek i rzekł, że nie napróżno odmawianie brewiarza nazywa się officium, gdyż modlitwa, a zwłaszcza od Kościoła przeznaczona i jego imieniem odmawiana, jest rzeczywistym obowiązkiem kapłańskim, a mianowicie istotną, składową częścią urzędowania pasterskiego, że zatém zaniedbujący brewiarz tak sobie postępuje, jak urzędnik, któryby nie spełniał urzędowania swego. Z czego daléj wynika, że kapłan taki niesprawiedliwie pobiera dochody, które pro rata negligentiae zwrócić powinien. Co więcéj kapłana takiego należałoby usunąć z posady zajmowanéj, boć nie dopełnia obowiązku swego, ztąd też ponieważ *in foro externo*, o winie téj przekonać niepodobna, a przynajmniéj zbyt trudna, Kościół pod grzechem śmiertelnym odmawianie brewiarza nakazuje, a grzesznych do restytucyi obowiązuje. Wreszcie nadmieniwszy jak ciężkie krzywdy Kościołowi i parafianom, a ujmę chwale Bożéj wyrządzają brewiarz porzucający, gorącemi wezwał słowy do modlitwy pobożnéj i ciągłéj, osobliwie w teraźniejszym tyle nieprzyjaznym i groźnym czasie, w którym Kościół srogiego doznaje prześladowania, a my sami i wierni na ciężkie narażeni są pokusy.

Po rozwiązaniu jeszcze kilku pytań i wątpliwości z dziedziny urzędowania pasterskiego, kiedy już nikt głosu nie żądał, nastąpiły skrutinia, a następnie przemówił, czyli raczéj miał do zgromadzonych najprzewielebniejszy ks. prałat i dziekan naukę o odprawianiu najświętszéj ofiary, z któréj przytaczam, ile z niéj w pamięci przechowałem, a potém sobie spisałem.

We wstępie rzekł, że przyjętym podczas dorocznych zebrań naszych obyczajem, zastanowimy się teraz wspólnie celem własnego uświątobliwienia i błogosławionego obowiązków naszych spełnienia, nad przedmiotem niezmiernie ważnym, i w skutki, życie lub śmierć duchową sprowadzające, przeobfitym, który będąc dla nas samych, dla całego Kościoła i wiernych nam zleconych, wiecznie żywém wszelkich pomocy i pociech duchownych źródłem, jest oraz najszczytniejszą posługowania naszego sprawą, jest nią bowiem odprawianie Przenajświętszéj ofiary przez niepokalanego Baranka Bożego na Golgocie dokonanéj, a przez nas niekrwawo, lecz z temi, co wówczas przenajdroższéj krwi owocami, powtarzanéj i odnawianéj. Osnowa saméj nauki następna: Bogu Stwórcy, Ojcu i Panu naszemu, należy się od nas jedynych na ziemi istót rozumnych hołd chwały, dziękczynienia, prożby i przebłagania. Ztąd ofiary u wszystkich ludów. Pogańskie ubliżały najwyższéj świętości, żydowskie były jedno cieniem prawdziwéj, Boga godnéj, i wszystką cześć Jemu przynależną w cnocie zawierającéj ofiary. Ztąd rzekł Prorok: *Holocaustis non delectaberis*, a Malachiasz przepowiada ofiarę czystą od wschodu do zachodu, na całym okręgu ziemskim składać się mającą. Ofiarą tą Jezus Chrystus, Bóg z Boga, który stał się Ojcu niebieskiemu posłusznym aż do śmierci krzyżowéj, i na tym krzyża ołtarzu złożył całopalenie czci, dziękczynienia i przebłagania, a w zasługach swych zostawił nam nieprzebrany skarb ku przejednaniu Boga i uproszenia łask wszelkich. *Hoc quotiescunque feceritis, in mei memoriam facietis.* Temi słowy ustanowił Pan Jezus apostołów i ich następców kapłanami, ofiarnikami nowego i wiecznego przymierza, i dał władzę sprawowania ofiar, którą nazajutrz sam spełnił. Ofiara więc przez nas sprawowana, to ofiara kalwaryjska, obok któréj nie może być innéj, to ofiara przenajświętsza Baranka Bożego.

Wysoka godność nasza, kapłanów Chrystusowych, niezrównana łaska, która nas do niéj wybrała i niepojętą czynność powierzyła, niezrównana téż winna być świątobliwość nasza, mówi przeto Apostoł: *Elegit nos in Christo ante mundi constitutionem, ut essemus sancti et immaculati in conspectu ejus* a św. Izydor.: *Tantum inter sacerdotem et quemlibet probum interesse debet, quantum inter coelum et terram discriminis est.* Z taką tedy świętością, z rozkoszą anielską sprawować powinniśmy ofiarę Pana Jezusową, która będąc oraz sakramentem najświętszym i najskuteczniéj uświęcającym, łaski ku temu wlewa w serca, bylebyśmy mroźnéj obojętności, bezmyślnego nawyknienia, dobrowolnego roztargnienia, a osobliwie grzechów ryglami serca naszego nie zamykali. W komunii i Pan Jezus oddaje nam siebie całego, nasza więc jedynie wina, jeżeli nie jesteśmy świętymi. Sprawowanie przeczystéj ofiary codziennem dla nas upomnieniem: *Mundamini, qui nedum vasa, sed ipsum sacratissimum corpus et pretiosissimum sanguinem Domini fertis.* Msza św. sacramenti ofiara, to rdzeń, słońce całego dzieła Bożego, nazwanego chrześciaństwem, które nietylko ucywilizowało, ale zbawiło, zbawia i zbawi rodzaj ludzki docześnie i wiecznie. Przypuśćmy to niepodobieństwo, że ustanie w kościele Msza, i że zgaśnie słońce opromieniające i rozwiewające słabego rozumu ciemności grzechami zgęszczone, a zniknie chrześciaństwo z przebłogosławionemi owocami swemi, a świat wróci pod dawne materyalizmu postępem bardziéj jeszcze obciążone jarzmo. Z jakąż zatem świętością niepokalaną wykonywać winniśmy tę przecudowną ofiarę! To zaś i z téj przyczyny, że w skutkach jéj najpierwszy bierzemy udział. *Hostiam immaculatam offerro pro innumeralibus peccatis, offensionibus et negligentiis meis*, a potem dopiero, *pro circumstantibus ad et pro omnibus fidelibus christianis, vivis atque defunctis.* Płynie to z ustanowienia Chrystusowego, który rzekł Apostołom: *Hic est calix sanguinis mei, qui pro vobis et multis effundetur.* Jeżeli powyższe powody pobudzać nas powinny do zupełnego zatopienia się podczas Mszy św. w bezdennem morzu wszechmocności i wszechmiłości Chrystusowéj, a z drugiéj strony przekonać jaką gniewu Bożego zapalczywość przeciw sobie wywołuje kapłan, jeżeli nie w takim ducha nastroju, albo od czego niech Bóg broni każdego, nawet świętokradzko idzie do ółtarza, toż przytoczyć muszę jeszcze jeden powód, sprawę kapłana w takim razie pogorszający. — Przytomni Mszy świętéj, pragną jéj owoców, a zawsze są świadkami naszemi. Mogąż się spodziewać tych owoców, widząc przy ółtarzu kapłana roztrzepanego, puszczającego, jak mówią, na pytel Mszą św. *Si non places, non placas, si non placas, cur sacerdos*, mówią wtedy. Możesz taki kapłan rozgrzać w obecnych uczucia św., które ich napełniać winny? *Si non ardes non incendis.* Co zaś nierównie zgubniejsze, mogą mieć przekonanie, że kapłan taki wierzy w istotną na ółtarzu obecność Bogaczłowieka dającego siebie samego na okup za grzechy ludzkie? Jestli taka wina w kapłanie, któremu na zabawach z ludźmi się nie spieszy, który gospodarstwa odwiedzaniem, może nawet nieprzystojnym, i różnym rozrywkom zbyt wiele drogiego poświęca czasu, a jeno z Panem Jezusem nie umie i nie chce się zabawiać? który ludziom więcéj, niż potrzeba i wypada, kłania się, a Pana Jezusa póługięciem kolana spieszno pozbywa? który przy ółtarzu młynkiem się kręci, oczyma po kościele strzela, do ołtarza bez

przygotowania przystępuje, i od niego, zrzuciwszy św. szaty czemprędzéj ucieka? Nie! bez wielkiego zgorszenia jednych, bez zachwiania wiary drugich obejść się to nie może. Cóż tedy dziwnego, jeżeli nas potem spotyka zarzut, że nie wierzymy w to, co sprawujemy i uczymy, a spełniamy jedno, że wygodne mamy utrzymanie. Wiedzony nakoniec, że najostrzejsza broń, którą wrogi Chrystusowi zabijają wiarę ludu swego, patrz na księdza przy ółtarzu, a przekonasz się, że jest tylko płatnym kuglarzem. Rzeczywiście więc, są to słowa św. Bonawentury: *Lucifero horribilior sacerdos offendiculum praebens.*

Zbywa na czasie i potrzebie, abym jeszcze mówił o karze, jaka czeka kapłana, który codziennie *judicium sibi manducat et bibit, non dijudicans corpus Domini*, jak też że *ideo inter vos multi infirmi et imbecilles, et dormiunt multi.* Przypominam jedno, że kapłan codziennie sądu Bożego wzywa, mówiąc: *Judica me Deus et discerne causam meam.* Niechaj więc nie wątpi, że *pro mensura peccati, erit et plagarum numerus.*

Na zakończenie wspomniał, że wygłaszając naukę, żadnego z obecnych nie miał na myśli, że owszem przekonany, jako wszyscy ożywieni są duchem Chrystusowym, a mówił o najświętszéj ofierze i jéj odprawianiu, abyśmy poznawszy skutki nawyknienia i lekkomyślności, onych się strzegli, nad sobą czuwali i nieustannie prosili za przyczyną przeczystéj Bogarodzicy i wszystkich w niebie królujących kapłanów o łaskę do pobożnego i świętego spełniania przecudownéj tajemnicy, któréj owoc najpewniejszym dla nas i wiernych nam poruczonych zadatkiem żywota wiecznego.

Czemu Jezuici są nienawidzeni? Przez kogo są nienawidzeni? Jak długo jeszcze będą nienawidzeni?

Co robi Jezuita? Modli się, rozważa, pisze, słucha Spowiedzi, prawi kazania, wychowuje, utwierdza w dobrem, ile może i ile wie.

Cóż się znajduje w celi Jezuity? Łóżko, stół, dwa krzesła, książki do nabożeństwa i dzieła uczone.

Jakież jest jego bogactwo? Dwa proste habity płaszcz i zegarek, więcéj nic; ale i to nie jest jego własnością, tylko dane mu przez zakon. Służących nie ma, sam celę swą zamiata i uprząta.

Czegoż chce Jezuita? Bogu, Kościołowi, bliźniemu, wszystkim służyć; dla siebie niczego nie chce. Rzadko kiedy wchodzi do cudzego domu, chyba z obowiązku i to nigdy nie sam, nigdy na ucztę jaką lub zabawę, chociażby najskromniejszą. Samotność, milczenie, modlitwa, nauki, to jego życie.

Są jednakże miejsca, gdzie stoi mocno i nieustraszony, gdzie na nic się nie ogląda, tylko na Boga i na sumienie. Miejscami temi są konfesyonał i ambona; i w tém właśnie jest tajemnica nienawiści. Gdyby Chrystus był milczał, któżby Go był nienawidził? Lecz On mówił, mówił głośno, ostro i bez bojaźni, ztąd nienawiść, prześladowanie, śmierć.

Wszystko to wiedzą nieprzyjaciele Jezuitów, a ponieważ od faryzeuszów ewangelicznych przedzieleni są przestrzenią czasu i miejsca, lecz nie sposobem myślenia i woli, dla tego przeciw Jezuitow rozmaitych użyli sposobów, jak faryzeusze naprzeciw Jezusowi. Teraz Jezuici w niemieckich krajach pozostać nie mogą i Niemcom tylko pozwolono zostać, lecz tam tylko, gdzie im się podoba i niewolno im ani kazać, ani słuchać spowiedzi.

Drugim wielkim występkiem Jezuitów jest, że się nie nakręcają podług wiatru gdyby chorągiewki na dachu. Nie są też liberalni wedle dzisiejszego przewrotnego i fałszywego znaczenia tego wyrazu, są przecież najlepszymi obywatelami tak w Ameryce, jak w Anglii, tak w Belgii, jak w Austryi, jak i we Włoszech, gdzie 100,000 szpiegów przy najszczerszéj chęci, jaką tylko kto na świecie mieć może, nie udało się, ani jednemu z nich dowieść czynu, w którymby aby cień był winy. Nie są oni też masonami, których nieskończona jest liczba, ani rewolucyonistami, lecz przyjaciołmi każdego rządu, który nie jest rewolucyjnym.

Oni są otwartymi, przekonanymi i stałymi katolikami; obstają za Papieżem i też za doczesną jego posiadłością, jak Papież sam i 900 Biskupów katolickich z nim; są konserwatywnymi w każdym względzie, gdzie nadużycie, ani błąd nie panuje i lubią postęp prawdziwy.

To już wystarcza, żeby wiedzieć, kto ich nienawidzi. Nienawidzeni są przez rewolucyonistów wszystkich krajów, którzy im też, gdzie mogą, dają się we znaki przez tych, którzy się nazywają liberalnymi; przez owych liberałów którzy się nazywają katolikami i również mniemają, że nimi są: przez niedowiarków wszystkich krajów, przez niektórych protestantów skostniałych i schizmatyków, lecz nie przez tych, którzy mają zdrowe zdanie; przez szaleńców Włoskich, którzy na Włochy wstyd i hańbę sprowadzają i przez tak wielu, którzy podobni zwierzętom bezrozumnym w ślady krzykaczów wstępują. Dobrzy katolicy i wielu innowierców kochają ich, poważają i powierzają im, co najdroższego mają: synów swoich.

Jak długo jeszcze będą nienawidzeni?

Tego nie wiem. Owo: „*Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego*“ (a oni właśnie imię to noszą) ma datę początku, lecz nie końca. Wprzód ci, którzy główną mają winę, to jest rządy, muszą nieco zebrać, co wysieli. Burboni przeszłego wieku zebrali natychmiast owoc swojego siewu, bo już w 35 lat po zniesieniu Towarzystwa Jezusowego żadnego z Burbonów nie było nigdzie na tronie. Jezuici więc tymczasem bez wątpienia cierpieć będą; toć dla tego są Jezuitami, lecz cierpią spokojném sumieniem i w nadziei, że sprawa ich zwycięży. Owi zaś upadną, lecz nie na nogi, jak kot; upadek ich będzie niebezpieczny, a nie będzie nikogo, ktoby ich podźwignął.

(Voce della Verita.)

— Jeden z czytelników *Tygodnika* przyseła nam obszerniejszą nieco korespondencyą, w któréj zajmuje się nowém wystąpieniem literackiém *Dr. Libelta* w *Dzienniku Poznańskim.* Jak nam korespondent pisze, Dr. Libelt rozbiera, a raczéj wychwala *a priori* niegodziwą ramotę heidelbergskiego Dr. Olendzkiego, redaktora nihilistycznego *Tygodnika Wielkopolskiego*, pod tytułem: *Teorye polityczne* XVI wieku. Dr. Libelt brata się na literackiém polu z takimi osobistościami jak E. Callier, Albin Kuhn, Dr. Olendzki, i prace ich zaleca. Niniejsza jego robota jest niezmiernie łatwą, gdyż uczony mąż i krytyk wypisuje po prostu całe ustępy, a tylko tu i owdzie nadmienia, że się na to lub owo nie zgadza, lub że się całkiém pisze, co mianowicie wtenczas czyni, gdy heidelbergski Dr. w zarozumiałości swojéj a niemniejszém zuchwalstwie gromi Jezuitów, takiego n. p. *Suareza*, którego oczywiście dzieł ani na oko nie widział, a cóż dopiero, żeby był zdolen je zrozumieć, choćby jeno co do samego języka. *Dr. Libelt* prawi przytém *antiquo more*, jak się nauczył za młodu, i do czego przywykł w długiém swém życiu, brednie o *inkwizycyi*, o *Torkwemadzie*, o *Jezuitach*, o *władzy świeckiéj itd*

Uwag korespondenta naszego nie powtarzamy w całości, wierzemy zaś, iż Dr. Libelt istotnie w podobnym

kierunku, jaki już tylokrotnie dał poznać, znowu występuje, w *Dzienniku Pozn.* (Pisma tego nie czytamy teraz wcale.) Dr. Olendzki — Dr. Libelt — *Dziennik Poznański* doskonale do siebie przystają! Nie drukujemy zaś listu korespondenta dla tego, że trzeba dać pokój naszym wielce uczonym liberałom, Heglistom, materyalistom, boć ich nikt w świecie przekonać nie zdoła, chyba jednego z nich Darwin, drugiego Vogt, trzeciego żydowska *Neue freie Presse.*

Dr. Libelt wzrósł w Heglismie, wychował się, wykształcił w nim — trudno żądać, by ktoś na starość porzucił uczone głupstwa niemieckiego panteisty. „Adolescens quam viam ingressus fuerit, non derelinquet eam in senectute,“ powiada Pismo św.

Co się zaś tyczy znajomości Dziejów Kościoła i jego instytucyi, zkądżeby jéj miał nabyć choć taki uczony Dr. Libelt, jeżeli nie ze źródeł protestanckich?...

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W dzień św. Teresy Najprzewielebniejszy Ks. Prymas odprawił Mszą w kościołku Karmelitek, który był zapełniony pobożnymi.

— Na początku bieżącego tygodnia odbyło się w *Grodzisku* trzydniowe nabożeństwo w miejsce nie doszłéj Missyi. Zjechał na nie JW. Ks. Biskup Janiszewski i udzielał Sakrament Bierzmowania.

— Ingres Ks. Biskupa Lubelskiego Baranowskiego odbył się w Lublinie w dzień św. Michała. Ogromne tłumy ludu zebrały się na tę uroczystość, i tłok tak był wielki, że dwie osoby przy wejściu do kościoła uduszono, a znany galicyjski obywatel pan Eustachy Skrzyński padł nieżywy w czasie procesyi.

— Artykuł zamieszczony w dwóch ostatnich numerach *Tygodnika*: „Prawodawstwo kościelne w rzeczy tajnych towarzystw“ wyjęte jest z *trzeciego* tomu pism X. H. Kaysiewicza, cośmy zapomnieli byli dodać. Niezadługo podamy rozbiór tego nowego dzieła czcigodnego przełożonego XX. Zmartwychwstańców.

— W przypisku do artykułu: *Pielgrzym Apostolski* przez omyłkę drukarską niedokładnie podane jest nazwisko tłomacza słynnéj powieści historycznéj: *Żyd z Werony* O. Bresciani: X. Theinert z Goniewki, zamiast X. Theinert z *Goniembic* w dekanacie śmigielskim.

— Z wielu stron odbieramy zawezwania, żebyśmy zajęli się przełożeniem na język polski i wydrukowaniem osobno wszystkich mów, wygłoszonych we Wrocławiu na jeneralném Zgromadzeniu katolików niemieckich w pierwszéj połowie miesiąca września.

Jeden z duchownych zaręcza nam, że praca taka znalazłaby chętny pokup między ludem i sam zaraz 100 ex. u nas zamawia.

— Niestety! zaszczytnemu temu wezwaniu nie możemy zadość uczynić, aleby dobrze było, gdyby kto inny wziął na siebie tę sprawę.

— Dajemy dziś początek „*Memoryału* Arcybiskupów i Biskupów niemieckich o położeniu Kościoła w Niemczech.“ Ważny ten dokument jest nader obszerny, przeto pociągnąć się musi przez kilka numerów *Tygodnika*. Wyszedł także osobno w Paderbornie.

— Słynny i genialny pisarz katolicki, Karól Bolanden, którego kilka prac probniejszych przełożono także na język polski, wydał co dopiero broszurkę: *Russisch*, w któréj, w formie obrazka powieściowego przedstawia uciemiężenie Kościoła w Rosyi, i takąż dolę przepowiada mu w nowém cesarstwie, w państwie „bojaźni bożéj, surowego obyczaju i zrządzeń bożych.“

— X. Alban Stolz ogłosił po dłuższéj przerwie, kalendarz na rok 1873. Wiadomo ile dobrego ten głęboki znawca serca ludzkiego kalendarzami swoimi czynił i wciąż jeszcze czyni.

— Ksiądz Meybhem, proboszcz w Kolmarze, od czasu jak na wikaryusza tamże przybył, zajmował się posługą religijną w szpitalu wojskowym, i niezaprzestał jéj, chociaż Alzacya przeszła pod panowanie pruskie. Obecnie od zarządu szpitalnego otrzymał zakaz ponawiania swych wizyt. „Wchodzić pan będziesz tylko do sali jaką ci wskażą, i mówić będziesz tylko do chorego, do którego lekarz wezwać cię kazał,“ tak mówi rzeczony zakaz. Lekarz więc został sędzią potrzeb duszy, a wiadomo, że lekarze po pruskich szpitalach są po większéj części protestanci lub masoni.

W sierpniu r. b. Ojciec święty przyjmował na audyencyi trzech Niemców katolików, których jeden złożył mu z dyecezyi Trewirskiéj 35,000 frank., drugi z Westfalii 40,000, a trzeci z Wrocławskiéj dyecezyi 100,000 frank.

— Katolicy w Kiefersfelden (Bawarya), nie chcąc mieć spółeczności z apostatą Bernardem, przez rząd na stanowisku proboszcza utrzymanym, postawili sobie nowy kościół, który przed kilku tygodniami został konsekrowany.

— Niemcy. 1. Przerażającem w protestanckich miastach jest coraz bardziéj objawiający się wstręt wielu rodziców do chrzcenia swoich dzieci. W Berlinie np. w jednéj z 28 parafii luterskich około 200 rodziców rocznie dopiero wtedy chrzcić daje dzieci, gdy ich policya zmusi do tego. Gorzéj jeszcze w Hamburgu. Tam w r. 1866 zniesiono przymus w przedmiocie chrztu. Od tego czasu, według sprawozdania pomieszczonego w *Krzyżowéj Gazecie*, ochrzcono 17,493 dzieci, a bez chrztu pozostawiono 7,635, a zatem przeszło jednę trzecią. Początek to dopiero; w krótkim czasie wyrośnie całe pokolenie pogan!

2. W Amburgu w Bawaryi pani Bredauer legowała testamentem pewną kwotę na umieszczenie w oknach kościoła parafialnego dwóch witryn na których byłaby wymalowaną na jednéj św. Elżbieta, a na drugiéj św. Ignacy. Ale biedna ta kobieta nie pomyślała o zezwoleniu władzy rządowéj, która odkrywszy, że św. Ignacy był Jezuitą, a więc ulegał nowemu prawu proskrypcyjnemu, na wprowadzenie jego obrazu w okno kościelne nie zezwoliła, a św. Elżbiecie wstęp przyznała.

3. Biskup z Paderborn ogłosił list otwarty do O. Behrens, przełożonego i innych kapłanów kollegium Jezuickiego w Paderborn. Wskazuje im że postawa, jaką przyjęli w obec nowego prawa, zakazującego im ogłaszać słowo Boże i spełniać inne funkcye duchowne, to jest zastosowanie się do tego przepisu, połączone jest z bierną rezystencyą, jakiéj słowem i przykładem nauczył nas Zbawiciel, a jaka zawisła na pełnem godności milczeniu, spokojnéj cierpliwości, gorącéj modlitwie gromadzącéj zarzewie na głowy nieprzyjaciół. Potem oddaje im pochwały za gorliwość i umiejętne nauczanie; świadectwo publiczne im składa, że nauka ich jest czystą i świętą, gdyż jednego w niéj słowa nie ma innego nad to, czego

Kościół po całéj ziemi naucza; że zarzuty przeciw czystości ich nauki w dziennikach i na trybunie czynione są potwarcze, bo fałszywe. Daje świadectwo ich życiu, iż zgodne całkowicie z nauką przez nich ogłaszaną; oraz poświęceniu jakiem dla ofiar dwóch ostatnich w Niemczech wojen odznaczyli się, a które przewyższyło poświęcenia się wszystkich innych, tak dalece, że zyskało pochwały cesarza niemieckiego. W końcu dziwi się zmianie, jaka zaszła w sferach rządowych w ocenianiu czynności i zasług tego zakonu, zmianie tyle sprzeczności w sobie przedstawiającéj, gdy członkowie zakonu zostali jak dawniéj tak i teraz przy głoszeniu tych znanych prawd, i spełnianiu tychże samych uczynków miłości Boga i bliźnich.

— 20 pr. m. jako w rocznicę wtargnięcia Piemontczyków do Rzymu przed Watykanem o 5 godzinie zaraz pod oknami Ojca św. rzucano bomby, które tam z wielkim hukiem pękały. Rzucali je piemonccy gwardziści narodowi. Wieczór zaś o 7 godzinie krzyczała tam hołota, tak iż Ojciec św. krzyki te słyszał: „Śmierć Papieżowi! Śmierć duchowieństwu! Niech przepadnie religia!“ — Coś podobnego dziać się tam może bezkarnie i bez wszelkiéj nawet przeszkody, chociaż policyści nowego rządu przez cały dzień krążą około Watykanu. Mimo to rząd piemoncki twierdzi, iż Ojciec św. jest wolny. Bez wątpienia jest on wolnym, jeżeli tę wolność się tak rozumie, jak Piemontczycy ją rozumieją. Jest wolnym, t. j. pozbawionym wszelkiéj ludzkiéj obrony; jest wolnym, t. j. wziętym z pod prawa, tak iż wyuzdanéj bezbożnéj hołocie wolno dopuszczać się względem niego, co jéj się podoba i do czego jéj umysł piekielny ją nastroi.

— Za pośrednictwem naszém można nabyć co dopiero puszczonego w obieg ważnego dla naszych mianowicie dyecezyi dziełka: **„Synodus Archidiocesena Gnesnensis Praesidente Stanislao Karnkowski**, Archieppo Gnesnensi et Primate Regni Poloniae **Lovicii** A. D. 1583 celebrata, nec non articuli alterius Synodi eiusdem Dioecesis sub *Jacobo Uchański* Archiepiscopo habitae! *Nunc primum* ex Archivo Vener. Capit. Cath. Vladisl. *Zeno Chodyński,* Dir. Semin. Vlad. Edidit Varsaviae 1872.“

Cena u nas z przesełką 2 złp. = 10 sgr. Obszerny rozbiór téj pracy podany był niedawno w piśmie naszém.

Ważne doniesienie.

Redakcyi *Tygodnika Katolickiego* oddano następujące ważne rękopisma:

1, **Chrześciańsko społeczny grunt i zadanie Literatury Poskiéj**: *Dwa tomy.*

a) Tom I. Pierwsze zasady katolickiéj w Literaturze metody i pogląd dziejowy na literaturę polską, z podziałem jéj na okresy, od jéj początków aż do roku 1764, czyli do końca panowania w Polsce dynastyi saskiéj.

b) Tom drugi. „Pogląd dziejowy na nowożytną metodę Literatury polskiéj od r. 1764 aż do naszych czasów, i ostateczny wywód niezbędności metody chrześciańskiéj w Literaturze.

Żeby pojąć ważność podobnéj pracy jak powyższa, dość przypomnieć, że Polska dotychczas nie wydała dzieła któreby z chrześciańskiego, z katolickiego stanowiska przebiegało dzieje piśmiennictwa narodowego.

Tegoż autora mamy jeszcze.

2, **Filozofia Chrześciańska** *w czterech* częściach: a) Wstępno-Krytycznéj, Logicznéj, Metafizycznéj i Etycznéj. Według metody i zasad, przeprowadzonych głównie przez św. Tomasza z Akwinu.

I takiego dzieła nieposiadamy.

3 **Naturalizm wobec Kościoła.** Tom jeden.

Autorem wszystkich tych prac jest jeden z wysoko postawionych dygnitarzy Kościoła polskiego — przez długi czas profesor uniwersytecki — znany z kilku gruntownych dzieł, które w *Przeglądzie Poznańskim* bardzo przychylną znalązły recenzyą. Autor padł ofiarą prześladowania schizmy i znajduje się od lat wielu na wygnaniu.

Manuskrypta wszystkie pisane są czytelnie i gotowe do druku.

Nie mogąc ich wydać własnym nakładem polecamy je uwadze księgarzy, nakładców i mecenasów rzeczy polskich Wydrukowanie tych prac byłoby istotną przysługą dla Kościoła i dla kraju naszego.

Co do bliższych i dalszych warunków nabycia na własność wspomnionych rękopisów lub ich wydania, chętnie udzielimy na zapytania skoréj odpowiedzi.

Redakcya Tygodnika katolickiego.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wojnieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.